

The Chosen One

To był normalny dzień, bynajmniej mi się tak zdawało, ale ten dzień, zmieni całe moje życie. Ale o tym opowiem za chwilę.

Nazywam się Adam. Jestem 17-letnim chłopakiem, który żyje ponad 10 kilometrów na południowy-zachód od miasta, nazywanego Kryptopolis.

Zapowiadał się normalny dzień, ale to były tylko pozory. Wstałem o 6 rano, jak co dzień, przemyłem zaspianą twarz i postanowiłem przypilnować mojego stadka braminów. Było tak gdzieś około południa, więc postanowiłem zjeść i odpocząć w cieniu drzew jabłoni. Siedziałem sobie tak z 10 minut, czytając magazyn o broni i o przetrwaniu. Dostałem go od ojca jak byłem 10-letnim chłopczykiem, aby umiał przetrwać na tych pustkowiach. Od tamtej chwili nie widziałem już ojca. Ale wrócę teraz do mojej opowieści. Popijałem właśnie „Nuka-Colą”, gdy zobaczyłem coś bardzo dziwnego. Niezwykły blask okazujący się od strony Kryptopolis. No cóż, może jakaś rozróżba w przedmieściu, jak zwykle. Ale, po minucie zobaczyłem wielkiego grzyba wyłaniającego się jak po deszczy z mchu. To było niesamowite, ale również przerażające. Wiedziałem, że coś jest nie tak, ale postanowiłem się w to nie wtrącać, gdyż jak to mawiał mój ojciec „nie wpychaj nosa w nie swoje sprawy”. Skończyłem mój posiłek i poszedłem zamknąć braminy w zagrodzie. Po tym poszedłem do domku, aby odpocząć.

Nagle obudził mnie wrzask. Nie byłem akurat pewny, czy to nie było przypadkiem w moim śnie, ale postanowiłem to sprawdzić. Wziąłem mojego

tw. samopała, zrobionego przez mojego ojca, gdy mnie zostawił z matką. Niestety, matka zmarła rok temu, ale nadal myślę, że wciąż mnie pilnuje. Wziąłem, więc samopała i latarkę i wyszedłem. Szedłem tak około 10 minut, gdy nagle z krzaków wybiegła osoba odziana w niebieski mundur. Krzyczała coś w stylu „Ratujcie się!” albo „Uciekajcie, reaktor wybuchł!”. Złapałem ją i spróbowałem uspokoić, ale nadal kobieta krzyczała w szoku. W końcu po jakimś czasie uspokoiła się.

- Co się stało? Czemu jesteś wystraszona?

- T-o-o-o b-był-ł re-re-reak-tor. Reaktor-r w Geck-k-o. On wybu-u-chł. Mówiłam mu, że-że zaufanie tym potwor-rom jest głupi-pim pomysłem, a-a-ale on nie słuch-chał. Mówił, że-że go naprawił. – kobieta jąkała się straszenie z zdenerwowania.

Słyszałem, że podobno coś ostatnio działo się w jakimś reaktorze, ale nie wiedziałem gdzie on się znajduje.

- Ale co i kto robił z tym reaktorem w tym...no... Gecko czy jakoś tak?

- On. Wybraniec. To on wyruszył na ratunek pustkowiom, ale mówiłam mu, że to zły pomysł, ale jak już on coś postanowi, to nikt go nie zatrzyma.

- Ale co ten „Wybraniec” niby zrobił?

- Poszedł do Gecko, do tych zmutowańców, do tych ghuli, by im naprawić reaktor. I udało mu się. Ale jakiś ghul-sabotażysta podsadził bombę do głównego robota naprawczego. Tak wysadził reaktor.

- A ty, kim jesteś?

- Ja jestem, Lynette. Pierwszy obywatel Kryptopolis.

- Aha, ale czemu, ty pierwszy obywatel uciekasz?

- Po wybuchu reaktora, skażenie radioaktywne dotarło do Kryptopolis. To był mały wyciek, ale nasze liczniki Geigera, zaczęły szaleć. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, gdy nagle elektrownia wybuchła. Połowa Kryptopolis, została zniszczona. Nie wiem, co się stało z innymi, ale wiem, że udało się niektórym uciec. Proszę, jeśli masz jakieś radio, spróbuj się połączyć z Kryptopolis.

- Niestety, ale mam żadnego radia. Może jakoś inaczej ci mogę pomóc?

- Nie masz radia?! O nie, nieeee. – Lynette zaczęła biec w stronę Kryptopolis i zanim zdołałem cokolwiek powiedzieć, zniknęła mi z oczu. Bardzo mnie zaniepokoiło to, co powiedziała. Postanowiłem wyruszyć i sprawdzić, co się stało z Lynette i z Kryptopolis.

Zanim jednak wyruszyłem, postanowiłem zrobić plan. Pamiętam, że ojciec kiedyś mi zostawił mapę, ze wszystkimi miastami i innymi lokacjami. Znalazłem Kryptopolis, a na północny-wschód Gecko. Na południe od Kryptopolis znajdowało się Broken Hills, na zachód Modoc i Redding. Na samym południu zobaczyłem Republikę Nowej Kalifornii. Zebrałem samopała, nóż, flary, trochę jedzenia, mapę, linę i wyruszyłem. Wędrowałem około dwóch godzin, gdy zobaczyłem coś bardzo dziwnego. Widziałem z daleka Kryptopolis, ale przed nim grupę ludzi w srebrnych zbrojach i jakieś wielkie, zielone potwory. Tych potworów było cztery razy mniej, ale i tak dawały sobie radę z

ludźmi. Walka trwała już 20 minut, i szala zwycięstwa kierowała się w stronę tych „mutantów”. Postanowiłem jakoś pomóc. Postanowiłem, że włączę flary, a wtedy uwaga mutantów, choć na trochę się rozproszy. Podbiegłem tyle, by być 100 metrów od mutantów i zacząłem odpalać flary i rzucać we wszystkie strony. Jak w moim planie mutanty zaczęły strzelać w stronę flar, a to pozwoliło ludziom przechylić szalę zwycięstwa. Mutanty zaczęły padać jak muchy i w końcu, gdy ostatni padł, ludzie odetchnęli. Jeden z nich podszedł do mnie:

- Witaj, uratowałeś nam życie. Jak cię zwa?

- Jestem Adam. No cóż, każdy by to zrobił.

- Myślę, że nie każdy. Prawie wszyscy na widok mutantów uciekają w drugą stronę. Co cię tu sprowadza? Słyszałeś, co się stało z reaktorem?

- Tak, słyszałem. Chciałem się również dowiedzieć, co się stało z Kryptopolis i z pierwszym obywatelem Lynette.

- Skąd znasz Lynette?

- Spotkałem ją jak uciekała z Kryptopolis. Potem jednak wróciła. Wtedy postanowiłem ją odszukać.

- Odpowiem najpierw na twoje pytanie o Kryptopolis. Gdy reaktor wybuchł i ghule nas powiadomiły o tym, postanowiliśmy ewakuować ludzi. Niestety, nie udało nam się zrobić tego dostatecznie szybko, ale Lynette i reszta bardzo ważnych obywateli uciekło, ale co do reszty osób nie jesteśmy pewni. Oddzieliliśmy się jak zaatakowała nas ta banda mutantów. Widziałem jak druga banda atakuje ich, ale nic nie mogliśmy na to poradzić. Ale jeśli mówisz, że Lynette cię spotkała, to znaczy, że żyje, póki, co, ale jej nie widzieliśmy jeszcze. Mam nadzieję, że ją niedługo zobaczymy.

- Tak ja też. Ale czy możecie mi pomóc? Mam tylko tego samopała, ale ta broń nie wystarczy w walce z mutantami. Może coś lepszego, np. uzi. Wiem, że uzi mało mi da, ale w razie, czego, seria w oczy będzie mu wystarczyć.

- Tak proszę. – podszedł do jednego z ludzi i szepnął mu coś na ucho. Ten zaraz pobiegł do jakiejś skrzynki, wyjął uzi i amunicję i przyniósł to temu szefowi. – Masz chłopcze. Mam nadzieję, że ta broń przyniesie ci szczęście i że nie będziesz musiał jej użyć. A tu jest jeszcze paczka stimpaków i apteczka. Aby ci szczęście sprzyjało.

- Dzięki, i wam również.

Tak ruszyłem dalej w stronę Gecko. Czułem, że ta podróż jest niezwykle niebezpieczna, ale muszę sprawdzić czy przypadkiem tam nie ma Lynette. Jej nienawiść do odmieńców mógł ją tam sprowadzić. Aby ghule nic jej nie zrobiły. Potem postanowiłem pójść do Broken Hills, gdyż tam też słyszałem, że żyją mutanty z ludźmi, ale w przyjaźni, w przeciwieństwie do Kryptopolis. Może Lynette została tam zaprowadzona. Ale to potem. Najpierw Gecko.

Szedłem około kilku godzin, gdy zauważyłem patrol ghuli, ciężko uzbrojonych. Miałem złe przeczucie, ale coś mnie tknęło i postanowiłem podejść. Powoli się skradałem, żeby w razie, czego, nie zaczęli do mnie strzelać.

Szedłem tak z kilka minut pomiędzy krzakami, gdy nagle coś mnie tknęło, żeby się odwrócić. Za późno...

Obudziłem się po paru godzinach, choć nie jestem pewien. Chciałem wstać, ale okazało się, że mam związane ręce i nogi. Spróbowałem się rozejrzeć i zobaczyłem, że ghule rozpały ognisko i pieką coś. Jeden ze strażników zobaczył, że się obudziłem i mnie postawił i rozwiązał.

- Kim jesteś? – odezwał się stary ghul. – Mów! Kim jesteś, póki żyjesz.

- Jestem Adam. Przybyłem tu sprawdzić, co się stało z miastem zwanym Gecko i z Pierwszym Obywatelem Kryptopolis Lynette.

- No cóż, ta Lynette została zabrana do Broken Hills. A co do Gecko, to przykro mi gładkoscórku. Nie możesz iść, bo się usmazysz. Reaktor wybuchł, a nam ghułom nic się nie stanie, bo jesteśmy odporni. A wy... taaak, wam gładkoscórkom radzę uciekać, póki się w nas nie zamienicie.

- Dobrze, wypuście mnie teraz?

- Tak, a tu są twoje rzeczy.

- Dziękuję i powodzenia.

- Oby ci szczęście dopisało i – dodał szeptem – abyś nie natrafił na Armię Mistrza.

Tak ruszyłem w drogę do Broken Hills. Czuję, że szczęście dopisuje, ale póki, co nie mogę pozbyć się uczucia, że ktoś mnie obserwuje. No cóż, na pustkowi bywa różnie, więc przeładowałem swojego nowego uzi i ruszyłem w dalszą drogę. Szedłem tak kilka godzin, więc postanowiłem odpocząć i coś zjeść. Usiadłem na małej polance pod drzewem, wyjąłem jedzenie i zacząłem jeść. Siedziałem tak w kilka minut w ciszy, gdy usłyszałem trzask łamanej gałęzi. Szybkim ruchem wyjąłem uzi i wycelowałem w krzaki.

- Wyłaż natychmiast. Pokaż, kim jesteś!

Żadnej reakcji, ale nadal coś trzeszczało w tych krzakach, by po chwili przestać. Odkładałem uzi, gdy nagle naskoczyło na mnie troje złocistych gekonów. Wycelowałem jednemu centralnie w oczy, to poskutkowało. Stracił natychmiast głowę z przerażenia. Drugi zdołał mnie zranić w rękę, ale mu się odpłaciłem wielką dziurą w brzuchu. Trzeci zaczął uciekać, ale go złapałem i zabiłem. Pamiętam, że gdzieś czytałem, jak zdjąć skórę z gekonów i ze złocistych gekonów. Gdy znalazłem ten artykuł w moim plecaku (zawsze go tam trzymałem w razie takich sytuacji), znalazłem stronę ze ściąganiem skór i po 20 minutach miałem 3 złote skóry gekonów. Postanowiłem je zatrzymać, na pustkowiach są bardzo cenne, a pieniądze lub żywność przydadzą się.

Zebrałem rzeczy i wznowiłem moją wędrówkę. Szedłem kilka dni. W sumie nic się nie działo po tym incydencie ze złotymi gekonami. Ostatniego dnia wędrówki do Broken Hills, ów miasto było już w odległości na wyciągnięciu ręki. Szedłem jeszcze kilka godzin, gdy w końcu doszedłem do bram Broken Hills. W wejściu stał młody, ale starszy ode mnie mężczyzna, odziany w skórzaną zbroję. Wydawał się bardzo miły i okazał się bardzo miły.

- Witaj przybyszu w Broken Hills. Miasto powstało ze sprzymierza człowieka o imieniu Jacob i super mutanta Marcusa. Owe sprzymierzę postanowiło stworzyć miasto dla wszystkich tych, którzy nienawidzą rasistów i innych. Ostatnio chciałbym, że robi się tu tłok, gdyż dzień przed twoim przybyciem, pojawił się tu niejaki „Wybraniec” i jego kompania zabrali Markusa, naszego szeryfa i wyruszyli w jakąś dziką wędrówkę.

- Aha, a czy słyszałeś może o kobiecie o imieniu Lynette?

- Lynette? Ta pokrecona laska z Kryptopolis, co nie lubi mutantów? Tak słyszałem o niej, ale, po co jej szukasz? Pewnie dawno już ją zabili.

- Zabili?! Ale kto?!!

- Gdy „Wybraniec” wracał z Kryptopolis tutaj, odnalazł bazę grupy oprychów zwanych „Raidersami”. Pokrećeni gostkowie. Cały czas atakowali Kryptopolis, ale gdy „Wybraniec” pojawił się w ich bazie, wtem zakończył się ich los. Cała ta grupa nie miała żadnych szans z nim. Zabił wszystkich, a ci, którzy zdołali uciec, nadal próbują się zebrać. Ostatnio słyszałem, że Lynette, która uciekała z Kryptopolis, została schwytana przez ich grupę i gdzieś uprowadzona. Raczej wątpię by żyła, albo była do czegokolwiek zdolna.

- O... możesz mi chociaż powiedzieć, gdzie ona może się znajdować?

- Jeśli moje źródła się nie mylą, Radiersi postanowili się osiedlić w starej bazie wojskowej nieopodal New Reno. Choć pokaże ci, gdzie to jest. – mężczyzna pokazał palcem gdzie jest New Reno i zaznaczył gdzie jest ta baza wojskowa.

- Dzięki, a jest tu jakiś sklep by się zaopatrzyć?

- Tak. Idź wzdłuż tej ulicy, aż dojdiesz do białego budynku.

- Wielkie dzięki.

Tak ruszyłem wzdłuż ulicy. Gdy byłem już przy białym budynku, zatrzymałem się na chwilę a po chwili wszedłem. Przy ladzie stała kobieta, całkiem ładna, a gdy wszedłem w światło powiedziała:

- Witaj przybyszu. Mam nadzieję, że podróż nie była ciężka. – nie czekała na odpowiedź, gdyż dalej mówiła – wejdź i poszukaj sobie wszystkiego czego potrzebujesz.

- Dziękuję, ale mam problem. Nie mam pieniędzy, ale mam te 3 skóry gekonów.

- Skóry gekonów powiadasz...hmm...złotych czy normalnych?

- Złotych.

- Uuuu... dobra, więc co chcesz wymienić na te 3 skóry złotych gekonów?

- Kilka stimpaków, jedzenie, amunicję do uzi.

- Umowa stoi.

Tak z nowym ekwipunkiem, nieco lżejszym bez tych skór, wyruszyłem w stronę New Reno. Ten „Wybraniec” musi być niezwykle osobą, skoro sobie poradził z bandą oprychów, namówił szeryfa, super mutantą na podróż wraz z nim.

Ciekawe co on ma za plany. Ale teraz nie czas o tym rozmyślać. Teraz czeka mnie długa i wyczerpująca podróż w stronę New Reno.

Podróż była niezwykle nudząca i wyczerpująca. Jedyne po drodze spotkałem gromadę szczurów, które okazały się na tyle głupie, by mnie zaatakować. Miałem dzięki nim bardzo smaczny obiadek, a resztę, która mi została zostawiłem sobie na potem.

Podróż zajęła mi ponad 6 dni. Gdy przybyłem do New Reno, zrozumiałem, dlaczego New Reno nazywane jest miastem przepychu – dziwki, dealerzy, kasyna. Niektórzy by powiedzieli, żyć, nie umierać, ale dla mnie to było ohydne. Ale nie po to przybyłem do New Reno, aby mówić, jak jest ohydne, tylko po to, by dowiedzieć się, czy ktokolwiek wie jak się dostać do tej bazy wojskowej. Pierwszy człowiek, jaki rzucił mi się w oczy, to był jakiś murzyn, który stał po środku ulicy i zaczepiał każdego. Podeszedłem do niego, a on:

- Witam przybyszu. Wyglądasz mi na takiego, który lubi zabawę, odlot.

- Nie dzięki. Szukam informacji.

- A w czym ci może pomóc Szramiasty Jimmy.

- Możesz mi powiedzieć jak się dostać do wnętrza bazy na południe stąd i czy spotkałeś niejakiego „Wybrańca”?

- Hmm... „Wybrańca”?...taaaaak...już sobie przypominam. Taki wielki gościu z całą brygadą i Krążowcem Szos. Fajny wózek, ale lepiej z tym „Wybrańcem” nie zadzierać. A co do tej bazy, to nie wiem. Nigdy o niej nie słyszałem. Spytaj może Renesco, albo faceta od broni. Znajduje się zaraz na południe od sklepu Renesca. Możesz również spróbować w kasynach.

- Dzięki, Szramiasty Jimmy. Może się jeszcze spotkamy.

Tak ruszyłem do sklepu Renesca. Po drodze zobaczyłem nie jedno kasyno, ale dwa. Skręciłem w prawo i zobaczyłem szyld sklepu Renesca. Cóż...sklep obskurny, ale może coś ten cały „Renesco” wie. Wszedłem do sklepu i na pierwszy rzut oka zobaczyłem, że człowiek jest lekko szalony i niecierpliwy. Podeszedłem do niego i mówię:

- Ty jesteś Renesco „Rakieciarz”?

- Ta... a ty, kto jesteś?

- Adam, słyszałeś może o bazie wojskowej na południe od New Reno?

- Taa...ale po co ci to wiedzieć?

- Powiedzmy, że szukam niejakiego „Wybrańca”.

- „Wybrańca”? – odparł zdenerwowany- dobra powiem ci, ale zaraz wyjdiesz. Baza znajduje się tu – zaznaczył mi teraz dokładną lokację – a jeśli chcesz się dostać do bazy, musisz uważać na roboty obronne. A teraz WYNOCHA!

I po tym słowem wywalił mnie ze sklepu. Zdziwiło mnie zachowanie tego człowieka jak mu powiedziałem o „Wybrańcu”. Ale nie teraz to mi w głowie. Skierowałem się teraz w stronę sklepu z bronią. Gdy doszedłem do sklepu, drzwi były złowieszczo otwarte. Wyjąłem uzi i wszedłem do sklepu. Jedyne co

zobaczyłem to ciało człowieka, z wielką dziurą w klatce. Potem zobaczyłem stertę broni i kilka zbroi na ziemi. Nie ucieszyłem się na widok tego człowieka, ale jednak szczęście mi dopisało. Wziąłem shotguna, założyłem metalową zbroję, wziąłem kilka opatrunków i amunicji i ruszyłem.

Dwie godziny później znalazłem się pod bramą bazy. Pierwsze co rzuciło mi się w oczy, to niezliczona ilość zwłok. To wziąłem od razu, za ostrzeżenie i załadowałem uzi, i shotguna i ruszyłem. Wyjrzałem zza budynku, i pierwszą rzeczą, którą spostrzegłem, to zniszczone wieże obronne. To nie było wcale takie złe, przynajmniej dla mnie, ale to oznaczało, że Raidersi się chyba łatwo też tam dostali. Powoli ruszyłem w stronę głównego wejścia bazy, gdy nagle usłyszałem kroki za sobą. Automatycznie się odwróciłem i w ułamku sekundy, zrozumiałem, że to musi być Raiders. Łatwo to wywnioskowałem potem, gdy mu sprzedałem serię z shotguna. Człowiek jeszcze stał, ale dziura w nim nie pozwoliła mu strzelić z karabinu. Odwróciłem się i ruszyłem w stronę bazy.

W środku było całkiem chłodno. Szczerze, takiej technologii nigdy nie widziałem. Komputery, pola siłowe i inne rzeczy, których nie rozumiałem, czym było. Ruszyłem dalej przez pierwsze pole siłowe, które było akurat wyłączone i skierowałem się w stronę windy. Szedłem bardzo powoli, gdyż czułem, że jeden fałszywy ruch i po mnie. Gdy tylko doszedłem do windy, zza rogu usłyszałem dźwięk i cień. Przeładowałem broń, gdy nagle zamarłem bez ruchu. To był... najprawdopodobniej robot, na dodatek z karabinem w ręku. Podjechał do mnie i swoim komputerowym głosem powiedział:

- Hasło.
- Yyy... Raiders?
- Hasło prawidłowe.

Ten, kto programował to hasło, musiał być ostatnim idiotą, bo się nawet nie zastanowił, jakie hasło założył. Minałem robota i wszedłem do windy. Na pulpicie zauważyłem 3 przyciski, gdzie czwarty był zepsuty. Wcisnąłem drugi, a winda się zamknęła i mnie zawiozła tam, gdzie chciałem. Gdy dojechałem na drugie piętro, wysiadłem uważnie z shotgunem i rozejrzałem się w obie strony. Korytarz wydawał mi się jakby pusty, więc ruszyłem w lewo. Zrobiłem zaledwie kilka kroków, gdy zza rogu usłyszałem rozmowę dwóch ludzi i sześć kół robota, albo robotów. Szybko się wycofałem w drugą stronę korytarza. Szedłem dosyć szybko, ale nadal miałem wrażenie, że za mną idą. W końcu, gdy zobaczyłem drzwi. Szybko je otworzyłem i schowałem się za nimi. Gdy kroki minęły drzwi, odetchnąłem i postanowiłem pójść dalej. Na korytarzu nikogo nie było, ale nadal trzymałem broń w gotowości. Pamiętam, że wcześniej minąłem drzwi, a teraz mnie ciekawi, gdzie one prowadzą. Ruszyłem dalej. Na końcu korytarza, usłyszałem bardzo ciche głosy. Podeszedłem bliżej, gdy usłyszałem dwóch, rozmawiających Raidersów.

- Czemu my musimy pilnować tego piętra, podczas gdy reszta siedzi na czwartym piętrze.
- A co jest na tym czwartym piętrze?

- Jakieś biologiczne „rzeczy”. Shreder mówi, że więcej nie musimy wiedzieć.

- Nie chce mi się tu siedzieć.

- Myślisz, że mi się chce? To piętro jest niebezpieczne. Gdyby powstało zwarcie to te piętro by wybuchło. Shreder powinien uruchomić resztę robotów, aby pilnowały. A tak my musimy pilnować. Wkurza mnie to. A na dodatek zabawia się z tą suką Lynette.

- Ty, mam pomysł. Choć się pobawimy z robotami. Po drugiej stronie korytarza pod napięciem, jest awaryjny jego włącznik. Zawołamy jakiegoś robota, żeby przeszedł do nas, a wtedy się pobawimy.

- Hahhahghghaahgha... taaaa... niezłe. Choć.

Obydwaj Raidersi ruszyli przez korytarz i zniknęli za rogiem. Ruszyłem za nimi, by zobaczyć, co mogę wykombinować z tym korytarzem. Przeszedłem kilka metrów, gdy zobaczyłem, co wyrabiają ci dwaj mężczyźni. Jeden z nich wołał robota, a drugi włączał i wyłączał zasilanie korytarza. To było z lekka żałosne, ale cóż. Dzięki temu wpadłem na pomysł, jak załatwić tych dwóch. Tych dwoje, trzymali robota z karabinem na tym korytarzu. I tak zrodził się mój pomysł. Gdy robot już był prawie przy nich, wyskoczyłem na korytarz i sprzedałem im serię z shotguna. Prawdopodobnie chybiłem, ale to wystarczyło, by tych dwoje wbiegła na korytarz, zapominając o wyłączniku. Gdy poraził ich prąd, robot, który był na korytarzu, musiał mieć uszkodzony procesor, gdyż zaczął strzelać we wszystkie strony. Po tych dwóch Raidersach nie zostało nic, oprócz strzępów krwi i kończyn. Sam robot doprowadził do autodestrukcji po porażeniu prądem. Gdy wszystko ucichło, skierowałem się w drugą stronę korytarza. Za rogiem zauważyłem drzwi. Próbowałem i próbowałem, ale były zamknięte na stałe. Potem wpadłem na drugi pomysł. Strzeliłem trzy razy z serii z shotguna, a to wystarczyło. Dziura w drzwiach, była na tyle duża, by przez nią przejść. Po drugiej stronie drzwi zobaczyłem szereg skrzyń, zaś naprzeciw mnie był korytarz w którym ci dwaj Raidersi się bawili ze skutkiem śmiertelnym. Zacząłem przeszukiwać skrzynie, w nadziei, że coś znajdę pomocnego. W sumie w trzech pierwszych znalazłem jakieś dziwne, zielone broje, jakieś wielkie karabiny i dużo amunicji. W ostatnich skrzyniach znalazłem kilka normalnych granatów i jakiś dziwnych, zielonych, oraz dynamit. To ostatnie potrzebne mi było, by wysadzić ten budynek. Gdy wszystko spakowałem, chwyciłem za dynamit i ruszyłem w stronę elektrycznego korytarza. Przed wejściem wyłączyłem prąd i przeszedłem spokojnie na drugą stronę. Nie było śladu nikogo, ale coś mnie przecucie nie chciało opuścić. Zdawało mi się, że o czymś zapomniałem, ale teraz to nie było ważne. Gdy w końcu dotarłem do skrzyń z gazem, ustawiłem dynamit za 25 minut i schowałem dokładnie między skrzyniami. Niestety, później okaże się, że uruchomiłem alarm, przechodząc przez wiązkę lasera.

No cóż, wróciłem do windy, gdy zauważyłem, że ktoś zjeżdża windą. Ukryłem się szybko za rogiem i zacząłem się przysłuchiwać kto jedzie. Gdy winda w końcu dojechała, usłyszałem twardy głos:

- Ruszać te leniwe dupy. Mamy intruza i musimy go złapać. Oddział Alfa idzie w lewo. Oddział Beta w prawo. Ruszać się!

- TAK JEST PANIE SHREDERZE!!

Zrozumiałem wtedy, że wpadłem w kłopoty. Za sobą nie miałem żadnych drzwi, by uciec. Jedynie te tajemnicze drzwi po lewej stronie. Podbiegłem do nich i na szczęście otworzyły się bez problemów. Wślizgnąłem się do środka i szybko zamknąłem je za sobą. Gdy wyjąłem flarę, zobaczyłem, że jestem w korytarzu z windą roboczą. Wsiadłem prędko na windę i ruszyłem w górę. Gdy znalazłem się na górze, od razu zauważyłem identyczny korytarz do tego co był piętro niżej. Otworzyłem cicho drzwi i ostrożnie wszedłem do dużego pomieszczenia. Zamknąłem drzwi i ruszyłem w prawo. Gdy doszedłem do rogu pomieszczenia, na lewo znajdował się mały korytarz, a w nim dwa roboty obronne. Jednak w ogóle się nie poruszały, więc uznałem, że są wyłączone. Gdy minąłem pierwszego robota, zauważyłem otwarte drzwi. Lekko zajrzałem do środka i zauważyłem dwóch mężczyzn, którzy drzemali sobie miło. Cicho wszedłem i podszedłem do tych dwóch ludzi. Nawet nie zareagowali, więc postanowiłem ich nie ruszać. Jeden z nich trzymał białą kartkę z jakimś kodem. Pomyślałem sobie, że to może być jakaś pomocna wskazówka, więc postanowiłem, że spróbuje mu ją wykraść. Podszedłem spokojnie do niego i sięgnąłem po nią. Niestety trzymał ją mocno przez sen, więc trochę to trwało. Na szczęście po kilku minutach udało mi się ją zdobyć. Cofnąłem się szybko do drzwi i ruszyłem do korytarza z windą, a potem wzdłuż długiego korytarza. Gdy doszedłem do rogu, po prawej stronie miałem jedne drzwi a po lewej następny korytarz, gdzie na końcu stało dwóch strażników. Nie wiedziałem co zrobić, więc wszedłem do drzwi po prawej. Nikogo nie było, więc usiadłem i wypakowałem to co miałem. W sumie zostało mi amunicji na jedną serię z uzi i shotguna, lina, trzy granaty, jedna flara i trochę jedzenia. Postanowiłem, że coś zrobię na tych dwóch strażników zasadzkę. Wziąłem linę i zawiązałem ją po obu stronach drzwi na wysokości kilku centymetrów od ziemi. Otworzyłem drzwi i rzuciłem zapaloną flarę w ich stronę. Ci, gdy zauważyli, co się stało, szybko wbiegli do pokoju, zaraz się przewrócili. Wystarczyło tylko, że uderzyłem ich drugim końcem shotguna, a grzecznie zasnęli. Miałem tylko nadzieję, że tamci przy windzie się nie obudzili i nie wznieśli alarmu. Odwiązałem linę i zakneblowałem obu, potem ruszyłem wzdłuż korytarza. Gdy doszedłem do końca, po prawej był otwarty pokój, w którym zdawało się, że nikogo nie ma, a po lewej następny korytarz. Ehh... żeby się w końcu skończyły te korytarze. No więc, strażnicy pilnowali pokoju naprzeciw mnie, więc uznałem, że ktoś, albo coś, napewno tam musi być. Podszedłem do drzwi, obejrzałem je dokładnie od góry do dołu, a że nie znalazłem żadnej pułapki, spróbowałem je otworzyć. Niestety, na przekór

losu, drzwi były zamknięte, ale przy jednym ze strażników znalazłem kluczy, a to mi pomogło otworzyć owe drzwi.

Pokój był jasno oświetlony, dobrze umeblowany, a pośrodku siedziała, nie kto inny, jak Lynette. Wyglądała bardziej na znudzoną niż na wystraszoną czy zdenerwowaną. Gdy tylko mnie zauważyła wstała i powiedziała:

- Choć za mną. Nie zadawaj pytań. Muszę coś jeszcze zrobić.

Po tych słowach minęła mnie w drzwiach i ruszyła korytarzem na lewo od drzwi. Gdy tylko po jej lewej pojawiły się drzwi, szybko je otworzyła i zanim wszedłem do pomieszczenia, ona wybiegła i zapytała:

- Co ty tu robisz?

- Porozmawiamy potem, musimy się stąd ewakuować, gdyż postawiłem bombę pod skrzynki z gazem. Zostało nam zaledwie 10 minut.

- Co?!!!

- Choć za mną lepiej.

I szybko się odwróciłem i pobiegłem w stronę windy roboczej. Gdy dobiegłem do pierwszych wind, ci strażnicy gdzieś zniknęli, a to, mnie bardzo zaniepokoiło. Wyjąłem strzelbę i ruszyłem powoli przed siebie. Nikogo nie było, więc szybko pobiegłem do windy roboczej. Zjechaliśmy na sam dół i wybiegliśmy na korytarz. Nikogo wciąż nie było, ale nie było to ważne. Gdy dobiegłem do głównego wyjścia za moimi plecami pojawiła się istna armia robotów i ludzi. Trzy granaty i jeden ten elektryczny granat pozwolił nam na ucieczkę. Jedynie minęliśmy bramę strażniczą, gdy budynek eksplodował.

Byliśmy już daleko od New Reno, a kierowaliśmy się w stronę Modoc. Gdy w końcu dotarliśmy, odetchnęliśmy z ulgi. Zatrzymaliśmy się w miejscowym hotelu, gdzie spokojnie mogliśmy porozmawiać.

- Lynette opowiedz jak się dostałaś do tej bazy wojskowej.

- Najpierw ty.

Opowieść trwała ponad pół godziny, a gdy skończyłem, Lynette nie mogła uwierzyć, jak długo za nią podróżował.

- Jesteś niesamowity...

- Dzięki, a teraz opowiedz co się z tobą stało.

- Dobrze. No więc wszystko się zaczęło jak uciekłam z twojego domu.

Gdy byłam tak około pół kilometra od Kryptopolis, zostałam schwytana przez patrol ghuli z Gecko. Gdy jeden mnie z nich mnie rozpoznał, postanowili mnie zabrać do Gecko, ale potem zmienili zdanie i postanowili mnie zaprowadzić do Broken Hills. Niestety, a może na szczęście, wpadliśmy w zasadzkę Raidersów. Wyrznęli wszystkich z wyjątkiem mnie. Gdy brat przywódcy, Shreder, poznał mnie i postanowił mnie zaprowadzić do ich nowej kryjówki. Wędrówka trwała ponad półtora tygodnia, a po drodze nic się nie działo. Nie próbowałam uciec bo była pilnowana przez kilkunastu strażników. Gdy dotarliśmy na miejsce, czekała na nas cała brygada Raidersów. Potem mnie wprowadzili do budynku i zamknęli w tym pokoju, póki ty się nie pojawiłeś.

- Mówisz o całej armii, a ja spotkałem tylko grupę pięciu ludzi.

- Pięciu? Hmm...dziwne...ja ze Shrederem byłem prowadzona przez ponad kilkudziesięciu ludzi. Myślę, że Raidersi coś knują.

- Ale teraz to nie jest ważne. Chce się dowiedzieć jeszcze czegoś. Za każdym razem, w każdym mieście, ludzie mi opowiadali o „Wybrańcu”. Jaki on jest naprawdę?

- Niezwykle potężny, zarozumiały i niebezpieczny. Czemu się pytasz?

- Muszę się z nim spotkać. Wiesz może gdzie on może być?

- Hmm...może w RNK?

- RNK?

- Tak... Republika Nowej Kalifornii. Mam tam swojego znajomego, radnego Westina. Powinien pomóc.

- Dobra, więc ruszamy do RNK. Ale masz może jakieś pieniądze?

- Nie.

- Świetnie. To ruszamy od razu.

I tak wyruszyliśmy od razu. Miałem nadzieję, że w końcu się spotkam z „Wybrańcem”. Oby mi wyjaśnił kilka spraw.

Podróż do RNK trwała ponad dwa tygodnie. Po drodze zaatakowało nas stado szczurokretów, jak ich nazwała Lynette i jeden Szpon Śmierci. Zużyłem całą amunicję, na tym szponie, więc teraz modliłem się, abym nie natrafił na kogokolwiek z nieprzyjaciół. W końcu dobiliśmy do RNK. Lynette była bardzo zdziwiona, że nie ma już tu handlarzy niewolników. Na drzwiach wisiała kartka „Więcej Niewolnictwa Nie Będzie”. Ruszyliśmy dalej, mijając po drodze pub i siedzibę urzędnika. Gdy minęliśmy bramę, za pierwszym budynkiem skręciliśmy w prawo. Doszliśmy do wielkiej bramy laserowej ze strażnikiem po drugiej stronie.

- Jestem Lynette, Pierwszy Obywatel Kryptopolis. Powiedz Rogerowi Westinowi, że „dawne obawy się spełniły”.

Strażnik zrobił to co mu powiedziała Lynette i po chwili otworzył nam bramę. Za bramą znajdowało się najzwyklejsze rancho, jakie bywało na Dzikim Zachodzie. Może ten cały Westin, był rodowitym kowbojem? No cóż, ważne, że w końcu dotarliśmy na miejsce. Przy wejściu do budynku, gdzie znajdował się chyba Roger Westin, stał muskularny i wyglądającego na zaprawionego w boju strażnik.

- Możecie wejść. Mój szef was oczekuje.

W środku było bardzo przytulnie, a w wejściu stał Roger Westin.

- Lynette? Czy mnie oczy nie mylą? Co ty tutaj robisz?

- To długa historia, opowiem ci ją.

Jej opowieść trwała półgodziny, potem Westin poprosił, bym mu opowiedział swoją wersję i minęło następne półgodziny.

- Rozumiem, ale czego oczekujesz Lynette? Wiem, że się obawiałaś Gecko, ale to był sabotażysta. Ktoś specjalnie wysadził reaktor. To nie wina ghuli.

- Potrzebujemy pieniędzy, żywności i informacji. Czy widziałeś ostatnio osobę zwaną „Wybrańcem”?

- Tak, był tu taki jeden. Prosił o robotę, ale nie miałem czasu, więc go spławiłem. Ale wiem, że robił coś dla Tandi. Tandi mówiła, że wyruszył do San Francisco. Nie wiem, co potem chce zrobić, ale ta wędrówka dla was, będzie bardzo niebezpieczna.

- Pomożesz nam z tego powodu?

- Tak. Idźcie do tego strażnika, co jest na front od mojego domu. On wam wszystko da.

- Dziękujemy ci Roger.

Strażnik dał nam, jak to nazywała Lynette, karabiny Gaussa, amunicję do nich, pancerz dla mnie, trochę opatrunków i jedzenia.

Gdy opuściliśmy RNK, czuliśmy, że ta droga, będzie naszpikowana niebezpieczeństwem. Ale cała ta podróż była już wystarczająco niebezpieczna, więc nie było zmartwienia. Jakże mocno się myliłem.

Był drugi dzień po opuszczeniu RNK, a Lynette słowem się nie odezwała. W końcu postanowiłem się odezwać.

- Jest drugi dzień po opuszczeniu RNK, a ty słowem się nie odezwałaś. Czemu jesteś taka milcząca?

- Hmm... a o czym byś chciał porozmawiać?

- Skąd znasz Rogera Westina?

- Rogera? Hahaahaha... wybacz, po prostu znam Rogera od małego.

- On pochodzi z Kryptopolis?

- Tak naprawdę, Kryptopolis powstało od krypty wewnątrz miasta.

Urodziłam się w Krypcie, Roger też.

- Co to za krypta?

- Kiedyś urząd U.S.A stworzył szereg krypt. Wiemy o krypcie z Kryptopolis i krypcie na wschód od RNK. Chodzi legenda, że jest jeszcze jakaś krypta 13, której poszukiwał „Wybrańiec”. Ale to tylko dyrdymały, ale zdziwił mnie widok numeru 13 na jego kombinezonie z krypty.

- To może ta Krypta 13 istnieje?

- Wątpię, ale wszystko jest możliwe.

- A co się stało z Kryptą potem?

- To długa i nieprzyjemna historia. Nie pytaj się więcej o to więcej.

- Dobra, a co z Rogerem?

- Jak dorośliśmy i stałam się Pierwszym Obywatelem, Roger przyszedł pewnego dnia i powiedział, że rusza na południe do RNK. Zrozumiałam, że mu tu nie pasuje, więc zgodziłam się. Do teraz się nie widzieliśmy od dawna.

- Aha.

Postanowiłem skończyć tę rozmowę, chociaż mnie zaintrygowało, jak Lynette nie chciała rozmawiać o krypcie w Kryptopolis. No cóż, zebraliśmy rzeczy i ruszyliśmy dalej. Następnego dnia się nic nie działo, ale dwa dni później się stało coś bardzo niebezpiecznego.

Dzień się zaczął całkiem przyjemnie, ale gdy godzinę później mijaliśmy przełęcz, usłyszeliśmy jakieś rozmowy.

- Mistrz był najlepszym przywódcą jakiego mieliśmy.

- Nie prawda, on doprowadził do zagłady super mutantów. Jedyne kilka szczepów zostało.

- Wypluj to bo cię poharatam.

- Choć spróbuj.

Potem usłyszeliśmy tylko strzał z jakiejś broni i głucho uderzenie ciała o ziemię. Byłem wystraszony jak niewiedomo co, Lynette też wyglądała na wystraszoną.

- Co to za Mistrz? – spytałem cicho.

- Choć za mną, muszę coś zobaczyć. Potem ci wytłumaczę.

Lynette skręciła na mały pagórek skradając się, a ja chcąc, nie chcąc, ruszyłem za nią. Gdy doszliśmy na pagórek, zobaczyłem widok, który mnie poraził ze strachu.

W dole stały gigantyczne, zielono-szare mutanty. Niektóre z nich miały na sobie broje, a towarzyszyły im jakieś dziwne, zmutowane rośliny-zwierzęta. Lynette wycofała się szybko, ale usłyszałem tylko trzask uderzenia pałą o głowę, a potem...

Obudziłem się chyba po kilku godzinach lub dniach, nie mogłem się poruszyć, więc znaczyło to, że zostałem związany. Rozejrzałem się dookoła i zauważyłem obok siebie Lynette patrzącą na mnie. Była również związana, a gdy zobaczyła mnie, że się obudziłem, rzekła:

- W końcu się obudziłeś. Spałeś kilka godzin. Ogłuszył nas super mutant.

Teraz jak możemy porozmawiać, a oni śpią, opowiem ci o Mistrzu.

Osiemdziesiąt lat temu, potomek „Wybrańca” wyruszył z tajnej Krypty 13, by uratować swoich ludzi, gdyż zniszczył im się waterchip. Jest to chip kontrolujący zasób wód w Krypcie. Wyruszył w podróż, która okazała się najbardziej niesamowitą w historii. Z tego co mi wiadomo, zdobył waterchip i na dodatek zniszczył armię mutantów i samego Mistrza. Nie wiem kim lub czym był Mistrz, ale wiem, że był bardzo niebezpieczny. Po tym, potomek „Wybrańca”, został wygnany z jego Krypty. Źródła mówią, że gdy usłyszał to od Nadzorcy krypty, zabił go. Wtedy został wygnany i założył wioskę Arroyo. Jeśli to prawda co mówił „Wybraniec”, on pochodzi z tej samej wioski. Nie wiem, czy akurat to prawda, ale nie mogę być pewna.

- Więc, ten cały Mistrz jest odpowiedzialny za tych super-mutantów?

Znaczy się, to on ich stworzył?

- Nie, to było jeszcze przed nim. Nie mogę być pewna, ale chodzi chyba o wirus FEV. Nie mogę ci powiedzieć więcej, bo sama więcej nie wiem. Może ktoś bardziej doświadczony, będzie wiedział więcej.

- Aha, dobra.

Gdy skończyła się nasza rozmowa, super-mutantki się obudziły.

- Graham, niewolnicy się obudzili. Przyrowadź ich.

- Tak jest, szefie. Graham dobry mutant. Posłuszny mutant.

- Tak, tak, a teraz idź.

Mutant zwany Grahamem przyszedł po nas i jednym pociągnięciem noża rozwiązał nas. Chwile potem wisieliśmy głową do dołu. W następnej chwili leżeliśmy z obolałymi tyłkami.

- Kim jesteście? – spytał mutant w metalowej zbroi z inteligentnym wzrokiem.

- Podróżnikami kierującymi się do San Francisco. – odpowiedziałem.

- A czego szukacie w San Francisco?

- Osoby zwanej „Wybrańcem”.

- CO?!

Mutancie wyglądali na zdenerwowanych. Cofnęli się do namiotu, zostawiając dwóch strażników przy nas. Wrócili do nas po kilku minutach, wciąż wyglądających na zdenerwowanych.

- Po co go szukacie?

- Nasz interes.

- Wczoraj ten wasz cały „Wybrańiec” zniszczył bazę militarną, gdzie była nasza siedziba. Zabił naszego przywódcę, Melchiora a samą bazę wysadził.

Czego od niego chcecie?

- Powiedziałem. N-i-e t-w-ó-j i-n-t-e-r-e-s.

- Tymi słowami wybraliście śmierć.

Zrobiło mi się nie dobrze, ale miałem przy sobie jeszcze nóż. Nie wiem jak on mógł on mi pomóc, ale zrobiłem najdzielniejszą rzecz jaką zrobiłem. Rzuciłem się na ich przywódcę i dźgnąłem go w oczy. Zanim mutanty zareagowały, Lynette i ja rzuciliśmy się do ucieczki.

Uciekaliśmy ponad dwa dni i nadal widzieliśmy jak się mutanty przybliżają. Byliśmy ponad trzy dni drogi od San Francisco, gdy zgubiliśmy ich. Jednak wciąż byliśmy gotowi do wznowienia ucieczki. W końcu znaleźliśmy kryjówkę w małym lasku, gdzie spokojnie mogliśmy odpocząć. Zjedliśmy obiad i zdrzemnęliśmy się chwilę. Nie była to długa drzemka, bo musieliśmy w końcu dotrzeć do San Francisco.

Byliśmy jeden dzień drogi od San Francisco, gdy stało się coś niezwykłego. A dokładnie zobaczyliśmy maszynę latającą. Maszyna ta wyglądała jak wielka ważka. Z przeczucia ukryliśmy się, a maszyna skierowała się w stronę RNK. Lynette wyglądała na zaniepokojoną, ale musieliśmy ruszać dalej.

W końcu, po ponad pięciu dniach, dotarliśmy w końcu do San Francisco. Było to spokojnie wyglądające miasto, z ludźmi dziwne wyglądającymi, którzy byli ubrani w piżamy. Nigdy nie widziałem takiego miasta. Wielkie, rozwinięte, czyste, dziwni mieszkańcy, przeciwieństwo Kryptopolis.

Ruszyliśmy główną drogą, by się rozejrzeć. Lynette również nie знаła tego miasta, więc podeszła do jednego z owych dziwnych mieszkańców:

- Witam, czy możesz mi powiedzieć gdzie się znajdują jakiś sklep i opowiedzieć trochę o tym mieście?

- Zaraz w wejściu do miasta po lewej w takim dużym budynku jest sklep, a po prawej stronie, w takiej małej uliczce jest sklep. Można go rozpoznać łatwo, z powodu strażników na zewnątrz. A co do miasta. Ostatnio jakiś tłok tu się zrobił. Widziałem człowieka ubranego w czarną zbroję, wyglądającą jak ważka, w towarzystwie jakiejś grupy ludzi, mutanta i ghula. Nie wiem co to za człowiek, ale zabił szefa Centrologów, który był powodem naszych zmartwień i dziwnych zniknięć. To była bardzo niebezpieczna sekta i tylko grupa zwana Shi, mogła nam pomóc pokonać ich, a oni wynajęli tego mężczyznę w tej czarnej zbroi by zabił szefa Centrologów i mu się to udało. Jesteśmy uratowani.

- Tak, tak, a wiesz gdzie może być ten człowiek?

- Ten w czarnej zbroi? Hmm... może jest u Shi, albo u tego człowieka w metalowej zbroi za sklepem z braminami.

- Dzięki.

Cofnęliśmy się więc do pierwszego sklepu po lewej stronie.

- Witam państwa. W czym mogę pomóc?

- Poszukujemy amunicji, jedzenia, trochę sprzętu.

- Pjosię, tu jest wsiśtko.

W sumie kupiliśmy, amunicję do mojego karabinu Gaussa i pistoletu Gaussa Lynett, zbroję skórzaną dla Lynette, dla siebie lepszy pancerz, linę, trochę jedzenia i opatrunków. Po zakupach ruszyliśmy w stronę człowieka opancerzonego w metalową, błyszczącą zbroję.

- Witaj Adamie i ty Lynett.

- Skąd nas znasz? – zapytałem zdziwiony.

- Ja, członek Bractwa Stali, wiem wszystko. Czego potrzebujecie?

- Szukamy człowieka w czarnej zbroi, wyglądającej jak ważka, lub bardziej znanego jako „Wybraniec”.

- Skąd wiesz, że to był „Wybraniec”? – zapytała zdziwiona Lynett.

- Bo ten mutant, który mu towarzyszył, to był Marcus, szeryf Broken Hills.

- Aha.

- No więc strażniku, - zwróciłem się do członka Bractwa Stali. – wiesz może, gdzie jest „Wybraniec”?

- „Wybraniec” ruszył do miejsca zwanego Navarro, by wykonać dla mnie pewne zadanie. Potem wrócił do mnie i skierował się do Shi.

- Dzięki za informację.

Ruszyliśmy więc do Shi. Minęliśmy ring i ruszyliśmy w stronę wielkiej bramy. Minęliśmy bramę, i skierowaliśmy się do wielkiego tunelu. Gdy dotarliśmy do wielkiej bramy z pola siłowego, ze ściany odezwał się głos.

- Kim jesteście? Podajcie swój cel.

- Poszukujemy człowieka znanego jako „Wybrańcem”.

- Wejdźcie.

Pole siłowe się wyłączyło i ruszyliśmy do przodu. Szliśmy chwilę do przodu, aż dotarliśmy do bramy z wielkim smokiem. Przeszliśmy przez bramę i zatrzymaliśmy się przy człowieku odzianym w białą szatę.

- Witajcie, więc szukacie człowieka zwanego „Wybrańcem”. Przykro mi to mówić, ale tu był i ruszył do wielkiego tankowca na północ od miasta. Nie wiem jak, ale udało mu się go uruchomić i popłynął do miejsca zwanego Enklawą. Nie wiem kiedy wróci, czy w ogóle wróci, więc musicie się uzbroić w cierpliwość.

- Dzięki za informację.

Po tej informacji cofnęliśmy się do głównego miasta. Nie wiem co moglibyśmy zrobić, więc zaczęliśmy szukać jakiegoś miejsca do noclegu, a skoro go nie znaleźliśmy, cofnęliśmy się do członka Bractwa Stali.

- Witajcie znowu, co was tu znów sprowadza?

- Nie mamy gdzie się zatrzymać, a ten budynek za tobą wygląda na bunkier. Możemy się tam schronić?

- Nie. Chyba, że macie coś dla mnie?

- Nie, niestety nic nie mamy.

- Musicie więc szukać dalej.

- Czekał. – wtrąciła się Lynett. – Mamy coś. Proszę. – i podała mu holodysk z informacjami, wziętymi z bazy wojskowej na południe od New Reno.

- A co to?

- Zdobyliśmy to z Bazy Wojskowej na południe od New Reno.

- Hmm, ciekawe, chodźcie za mną

Strażnik ruszył przez drzwi bunkra i skręcił w lewo przez następne drzwi. Stał w windzie z nami i wcisnął guzik na dół. Przeszedł przez drzwi, minął stoły i krzesła, otworzył drzwi i skręcił w lewo. Ledwo za nim nadążaliśmy, a gdy w końcu doszliśmy na miejsce, strażnik siedział przy terminalu obok wielkiego komputera.

- To niesamowite. Ten holodysk zawiera informacje dla nas bardzo przydatne. – powiedział. – teraz tu możecie zostać. Prawdopodobnie „Wybrańca” niedługo do nas dotrze. Możecie odpocząć. Skręćcie w lewe drzwi, tam są łóżka.

- Dzięki.

Wyszliśmy z pomieszczenia i skręciliśmy w lewe drzwi. Były tam normalne łóżka, które wyglądały na nie wygodne, okazały się bardzo wygodne. Spałem twardo, póki coś mnie nie zbudziło. Wstałem, wziąłem strzelbę i cicho trąciłem Lynett.

- C-co s-się stało?

- Ciii... coś się dzieje na zewnątrz.

Lynett wstała i wzięła swój pistolet. Otworzyliśmy drzwi i wyjrzeliliśmy na zewnątrz. Nikogo nie było, więc ostrożnie wyszliśmy. Po chwili znów coś usłyszeliśmy, a odgłos pochodził z pomieszczenia z wielkim komputerem.

Minąłem stoły i krzesła i ruszyłem do pomieszczenia z komputerem. Otworzyłem drzwi i wychyliłem się. W pomieszczeniu stał strażnik razem z trójką ludzi w czarnych zbrojach.

- Mów śmieciu, gdzie jest ten „Wybraniec”?
- Już ci mówiłem. Pojechał zniszczyć waszą główną bazę.
- Zapłacisz za tę zuchwałość.

Zanim ta osoba podniosła broń, strzeliłem jej centralnie w plecy. Cios był na tyle dokładny i mocny, że strzał przebił pancerz. Lynett zaczęła strzelać razem ze mną, a gdy zdołaliśmy zwrócić ich uwagę na tyle, by strażnik się z nami wymknął, ukryliśmy się w kuchni. Widać było jak wyciągają zwłoki swojego kolegi, a wtedy zaatakowaliśmy i to wystarczyło. Żołnierze padli, a my poszliśmy ich schować gdzieś poza miasto. Wynieśliśmy ich z bunkra i ukryliśmy. Zabraliśmy ich broń i wróciliśmy do bunkra. Musiało nam to dość długo zająć, ale gdy weszliśmy do bunkra, wszystko było czyste, nie było nawet kropli krwi.

- Czemu nie ma żadnych śladów krwi?
- Bunkier ma zdolność własnego czyszczenia.
- Co to byli za żołnierze?
- Pozostałość z Navarro. Ich obecność znaczyła, że Enklawa została chyba zniszczona. Ale nie wiem, czemu się „Wybraniec” jeszcze nie pojawił. Wątpię, by się pojawił, ale jeśli chcecie informacji to bazy Bractwa Stali znajdują się w Klamath, San Francisco i RNK. Jeśli będziesz w którymś w tych miast, zajdź do bazy i tam się dowiesz.

- Dzięki.

Wyszliśmy z bunkra i ruszyliśmy do wyjścia z miasta. Zaraz przy wyjściu z miasta stał...tak...stał sam „Wybraniec”. Odziany w błyszczącą metalową zbroję, w towarzystwie kilku ludzi, super-mutanta Markusa i ghula.

- Witaj Lynette. Czy możesz mi powiedzieć co tu robisz? Przecież nigdy nie opuszczalas Kryptopolis.

- Witaj „Wybrańcu”, jestem poza Kryptopolis, gdyż w Gecko, jakiś sabotażysta wysadził reaktor i skaził Kryptopolis.

- Sabotażysta? Hmm... to pewnie była reszta ghuli z sekty z Nekropolis. Zajmę się tym, ale co z resztą z Kryptopolis?

- Nie wiem.

- Hmm... a kim jest twój towarzysz?

- To jest Adam. Uratował mnie z rąk Raidersów z bazy wojskowej na południe od New Reno.

- Uratowałeś ją z Sierra Army Depot? Niesamowite... jesteś bardzo dzielny. Opowiedz mi swoją historię.

- Może byśmy najpierw znaleźli jakieś miejsce, gdzie możemy spokojnie porozmawiać? – zaproponowała Lynett.

-Dobrze.

Cofnęliśmy się w tym dziwnym orszaku do bunkra Bractwa Stali.

- Witaj ponownie. – „Wybraniec” zwrócił się do strażnika bunkra.
- Witaj „Wybrańcu”, więc jednak się z nim spotkaliście.
- Tak, chcemy porozmawiać o pewnych sprawach.

Weszliśmy do bunkra i usiedliśmy przy jednym ze stołów.

- Więc opowiadaj Adamie.

Opowieść moja trwała półgodziny. Potem Lynett opowiedziała swoją wersję, gdzie znów zajęło nam to półgodziny.

- Niesamowite. – powiedział „Wybraniec” – Jesteś naprawdę dzielnym człowiekiem Adamie. Uratowałeś Lynett, przeżyłeś podróż i mnie odnalazłeś. Ale czemu mnie poszukiwałeś?

- Chciałem cię poznać. Wszędzie, gdzie się pojawiałem, wszyscy opowiadali o tobie, jak o bohaterze. Chciałem się do ciebie przyłączyć.

- W sumie już zrobiłem wszystko, a z tego co wiem, Kryptopolis już się odrodziło, gdyż ghule naprawiły reaktor, więc już powinno być wszystko dobrze. A co do radioaktywności, z RNK i New Reno, przybyły zasoby Rad-x’ów i Rad Away’ów. Woda i gleba powinna się oczyścić za kilka tygodni lub miesięcy.

- Skąd to wiesz? – spytała zdziwiona Lynett

- Mam swoich informatorów. – odpowiedział z uśmiechem „Wybraniec”.

- Mam nadzieję, że to co mówisz jest prawdą.

- Tak, mam zamiar razem z moją grupą i Adamem cię odprowadzić do Kryptopolis, a potem ruszyć na północ.

- Aha.

I tak ruszyliśmy do Kryptopolis, gdzie pożegnaliśmy się z Lynett i ruszyliśmy na północ. Działo się wiele różnych rzeczy, ale o tym, kiedy indziej wam opowiem...